

J. Bartoszewicz Czerniaków.

KSIĘGA ŚWIATA.

WIADOMOŚCI

Z DZIEDZINY NAUK PRZYRODZONYCH, HISTORII KRAJÓW I LUDÓW,

ŻYWOTY ZNAKOMITYCH LUDZI,

PODRÓŻE, OPISY CIEKAWYCH MIEJSCOWOŚCI, WÓD SŁYNNIEJSZYCH, ODKRYCIA I WYNAZKI,

WAŻNIEJSZE ZAJĘCIA PRZEMYSŁOWE,

OBRAZY TOWARZYSKIE, STATYSTYCZNE, EKONOMICZNE

i t. p.

Z RYCINAMI NA STALI CZARNEMI I KOLOROWANEMI, ORAZ DRZEWORYTAMI.

CZEŚĆ PIÉRWSZA.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-83

WARSZAWA.

NAKŁADEM S. H. MERZBACHA, KSIĘGARZA

przy ulicy Miodowej, Nr. 486.

1852.

<http://rcin.org.pl>

KSIĘGA ZWIĘTA

WIA DOMOSCI



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

W Warszawie, dnia 4 (16) Grudnia 1852 r.

Starszy Cenzor,
Radca Dworu, **L. T. Tripplin.**



Drukiem St. Strąbskiego

23.239

CZERNIAKÓW.

Stara to siedziba na warszawskiej ziemi, ten miły i skromny dzisiaj Czerniaków. Zapamiętał on dawne jeszcze czasy, książąt Mazowieckich. Ma nawet dla nas historyczne znaczenie, bo był siedliskiem, to jest gniazdem jednej szlacheckiej rodziny, która już dawno wprawdzie wyginęła albo znikła nam z przed oczu; w swoim jednak czasie, musiała liczyć się do rodzin znakomitych na Mazowszu. Rzecz doprawdy dziwna, jak ta Warszawa otoczona była gronem wioszek szlacheckich naokoło. Niema prawie jednego miejsca, w pasie kilku mil od

naszej stolicy, któreby nie było historycznym już z tego samego względu, że stanowiło właśnie gniazdo jakiej rodziny, że dawało nazwisko od dziada do wnuków całemu pokoleniu, mniej więcej wslawionemu w dziejach. I te nazwiska były jeszcze mazowieckie, więc dawniejsze, a nie powstały już za czasów polskich, po przyłączeniu Warszawy i Czerska do Korony.

Czerniaków był właśnie taką starą, rodzinną gniazdową wioską, bo siedzieli na nim Czerniakowscy herbu Łada. Musiałato być gałąź odszcze-

piona już późno od innego nazwiska i z tego powodu mniej sławna, bo inaczej zostałaby po niej pamięć, zostałoby wspomnień kilka o kilku osobach, i Czerniakowscy piastowaliby niezawodnie jakie urzędy na książęcym dworze, albo wpośród współobywateli. Tymczasem nie znamy bliżej członków tej rodziny. Trudno przypuścić, żeby Czerniakowskich nie znał bliżej panujący książę na Warszawie; wszakże ta szlachta pod samą stolicą miała swoje posiadłości. A jeżeli nie znajdujemy urzędów i godności w tym imieniu, widać, że to imię powstało już później, a może jak powiedzieliśmy, odszczepiło się od innego. Starszy brat zachował nazwisko od wioski ojca, młodszy na Czerniakowie założył osobną dzielnicę.

Pierwszym dziedzicem wioski, o którym mamy wiadomość, był Hincza z Czerniakowa, za panowania Konrada II, ojca ostatnich Mazowieckich książąt. Hincza miał rozległe posiadłości. Oprócz Czerniakowa, miał jeszcze w ziemi Warszawskiej Miłoszyn (Miloschin—czy nie Miłosna?), Haniki i Czarnów. Hincza umierał bez syna, bo miał jedynie tylko trzy córki, Helenę, Annę i Katarzynę. Nie zostawił dzieciom ojczyźstego majątku, bo czyto z powodu długów, czyli też dla innej przyczyny, wszedł w układy z blizkim sąsiadem swoim, panem Mikołajem na Milanowie z Raszyńca, i jemu odprzedał cały majątek, nietylko swój własny, ale i wniosek żony. Czy Hincza umarł zaraz i dóbr swoich nie ustąpił Milanowskiemu przed śmiercią, czyli też zwłóczył spełnienie warunków zobowiązanej umowy, nie wiemy: dosyć, że dopiero po śmierci jego, Czerniaków i inne trzy wioseczki przeszły w drugie ręce. W roku 1502 przed samą Bożę Narodzeniem, (w niedzielę 3cią adwentu) stanęła przed dostojnikami księcia Konrada, Helena córka już ś. p. Hinczy z Czerniakowa, z mężem swoim Walentym Osuchowskim, i zeznała, że podług warunków sprzedaży, ustępuje do czterech wioszek ojczyźstych i macierzystych, wszelkich praw swoich na osobę Mikołaja Milanowskiego. Nowy dziedzic obiecał jej wypłacić za to w ciągu lat trzech, 435 sexagenów, i zapisał tę sumę jako dług prosty w księdze urzędowej, według zwyczaju ziemi. Zeznanie to przyjęli: Marcin z Obór, sędzia czerski i warszawski; Paweł z Golimina, marszałek nadworny, a razem i podsędek ciechanowski, Jakób z Sobinia (de

Sobnye), podkomorzy i pisarz czerski, oraz Jan z Podosia podkomorzy ciechanowski i razem starosta warszawski.

Zeznanie Heleny nie było przecież tytułem dla Milanowskiego do zajęcia Czerniakowa. Pani Osuchowska miała tylko połowę własności na dobrach ojczyźstych. Trzeba było jeszcze zeznania drugiej siostry, Anny, która poszła za mąż za Zygmunta z Kaszewa, czy Łaszewa, syna Jakóba kasztelana raciążkiego. Trzeba było i pozwolenia trzeciej siostry, Katarzyny, która wybrała sobie żywot pustelnicy i była mniszką, zapewne w jednym z klasztorów warszawskich. Katarzyna jeszcze dawniej zrzekła się całej swojej części, i tylko Anna z Heleną dzieliły się wioskami; zachowała tylko swoje prawo do każdej siostry z osobna. Kasztelanica raciążka sprzedała więc swoją połowę za 450 kop. groszy Milanowskiemu, w trzy lata przeszło po Helenie. Oświadczyła to jawnie przed metryką mazowiecką, dnia 30 kwietnia 1506 (we czwartek wprzede dzień ś. Filipa i Jakóba apostołów). Zeznanie jej przyjęli Marcin z Mrokowa starosta warszawski, kasztelan liwski, Marcin z Obór, sędzia czerski i Mikołaj z Obór, sędzia warszawski, oraz Mikołaj z Komorowa cześnik warszawski.

Katarzyna mniszka przystała na te układy i w roku 1502 i osobno w r. 1506.

Akt ten urzędowy sprzedaży Czerniakowa, wyjęty z metryki mazowieckiej, kazał zapisać do koronnej, Zygmunt Stary, w Krakowie, roku 1539, w piątek przed niedzielą Judica, na prośbę Jana Czerniakowskiego (1).

Ustępuje zatem z własności dziedzicznej rodzina dawnych panów, których zastępują teraz miejsce Milanowscy, bogatsi majątkiem, znakomitsi znaczeniem na Mazowszu. Czerniakowscy zniknęli nagle. Widać, straciwszy gniazdo ojczyźste, rozpięrzchli się po świecie, i utonęli w massie szlachty mazowieckiej. Kwitnęli jednak czas długi jeszcze. Za Zygmunta Starego, ten sam zapewne Jan Czerniakowski, który zaciągał akt sprzedaży do metryki koronnej, był wyznaczony opiekunem małoletnich dzieci Małgorzaty, wdowy po Szymonie Zgorzelskim (2). Wdowa poradzić so-

(1) Zapis ten w metryce koronnej ks. 60, stronnica 89.

(2) Imiona tych dzieci: Jan, Katarzyna, Dorota, Anna i Elżbieta. Metryka 73, str. 191.

bie nie mogła i prosiła króla o tego opiekuna, a Zygmunt wyznaczył Jana, jako stryja z linii ojcowskiej, na sejmie piotrkowskim, po Wniebowzięciu Najświętszej Panny. Po tym Janie widzimy jeszcze bardzo późno Czerniakowskich. Jeden był plebanem i kanonikiem w Sandomierzu, drugi położył zasługi w zakonie Jezuitów, bo rządził kilką kolegiami, nawet domem professów w Krakowie. Dwóch jeszcze potem podpisało elekcję Jana Kazimierza z ziemią Warszawską. Widać zbiednieli bardzo, a przecież nie opuszczali progów rodzinnych okolic, wpośród których porodzili się i wzrosli (1).

Milanowscy niedługo władali Czerniakowem. Był czas, że cała południowa strona okolic Warszawy do nich należała, ale po kolei, synowie tracili i zbywali to, co przygarnęli ojcowie. Za Zygmunta IIIgo, w Czerniakowie był już panem Jędrzej z Zalesia Nałęcz Górski, senator Rplitej.

Górski pochodził także z mazowieckiej rodziny. Był najprzód podskarbin nadwornym koronnym i kasztelanem kamienieckim, i w roku 1624, został wojewodą całego Mazowsza. Posłował w młodszych latach do Turka, to kiedy jeszcze mieszkał na Podolu, ale teraz osiadł w okolicach Warszawy, w wiosce swojej, Czerniakowie. Miał już wojewoda drugą żonę, Helenę Zamojską, strażnikównę koronną; pierwsza Niezabitowska z domu, zostawiła mu trzy córki: panią Lasocką i dwie Parysowe; druga żona miała tylko dwie córki: Teofilę czy Helenę i Urszulę, jeszcze w dzieciennym wieku. Stary wojewoda nie zostawiał syna, przyszłej nadziei domu; cały majątek jego miał więc przejść na wnuków po kądzieli.

Pan Górski pokochał się nadzwyczaj ze Stanisławem Łubińskim, sławnym podkanclerzym z czasów Zygmunta IIIgo. Od czasu więc, jak osiadł na Mazowszu, blisko stołecznego grodu, w którym miał pierwsze miejsce pomiędzy urzędnikami ziemskimi, zapraszał często do siebie Łubińskiego; przesiedział też w Czerniakowie u niego każdą wolną chwilę ksiądz podkanclerzy. Do Warszawy jechał zwykle do króla za czynnościami pieczęci, ale po chwili wracał do Czerniakowa i nawet tutaj pracował, odrabiał sprawy bieżące w Rplitej. Brał widać z sobą z Warszawy pole-

cenia króla, a w Czerniakowie myślał nad sposobami, jak wykonywać te rozkazy. Zapewne tam nieraz gwarzyli obadwaj z wojewodą o wojnie szwedzkiej, o królu Gustawie, albo Tatarach, w czerniakowskim dworcu, bo w Czerniakowie musiał być wtenczas jaki dworzec wspañaly. Górski miał liczną rodzinę, i zgromadzał ją często naokoło siebie. Jeżeli nie z prawa, to ze zwyczaju, Czerniaków był jakiś czas stolicą województwa.

Jest kilka listów z instrukcjami, które pisał Łubiński, datowanych w Czerniakowie w r. 1625. Rplita chciała zawrzeć pokój ze Szwedami, i na tę czynność, był od stanów wybrany Janusz Tyszkiewicz, wtedy jeszcze wojewoda mściłowski. Wyjechał spieszo kommisarz do Litwy na granice Inflant, ale król miał mu zawsze coś do polecenia. Ztąd Łubiński bywał pośrednikiem pomiędzy Zygmuntem a Tyszkiewiczem. Listy jego z Czerniakowa do wojewody są pisane pod dniem 8 i 25 maja 1625 (1).

Nareszcie zbliżył się dla Górskiego czas śmierci, w r. 1626. Zapadł niebezpiecznie i upraszał króla, który bawił podówczas w Ujazdowie, żeby mu nadesłał ze swojego ramienia jakiego zaufanego przyjaciela, bo chciał przed nim wypowiedzieć ostatnią swoją wolę. Była to forma używana popolicie przez panów blizkich śmierci. Jeżeli nie chcieli pisać testamentu, wolę swoją oświadczali przed takim przyjacielem. Dla większej tedy powagi i uroczystości chcieli, żeby król zsyłał do nich swojego pełnomocnika, niyto spowiadali się samemu królowi z całego swojego życia. Biskupa Łubińskiego nie było wtedy w Warszawie; Zygmunt III zesał więc do Czerniakowa Piotra Gębickiego, zacnego męża, który wtenczas dopiero co rozpoczynał polityczny swój zawód, a był kustoszem gnieźnieńskim, dziekanem kujawskim, kanonikiem krakowskim i warmińskim, rejentem kancelaryi mniejszej i sekretarzem królewskim.

Gębicki pilnie wysłuchał ostatniej woli wojewody; w skutku tego, aż pięć osobnych aktów kazał król zapisać dla wiecznej pamięci w akta podkanclerskie Metryki koronnej; ciekawe są bardzo te przedśmierne urządzenia. Postaramy się dokładnie całą ich treść wyluszczyć.

(1) Są te listy w Bibliotece starożytnych pisarzy polskich, wydania K. W. Wojcieckiego, T. V, str. 23, 24 i 44.

(1) Niesiecki, którego trzeba dopełnić z niniejszych podań naszych.
KSIĘGA ŚWIATA, R. II.

Górski nadawał wdowie swojej Helenie z Zamojskich, Wierzbno, w powiecie liwskim, pod warunkiem, jeżeli powtórnie za mąż nie pójdzie; w przeciwnym razie, wieś ta wpływała do ogólnej masy. Dalej, wojewoda zatwierdzał dawny swój zapis dożywocia dla żony na wsi Sulkowicach na Podolu, zrobiony na kilka lat wprzód w Kamieńcu. Widzimy z tego, że Wierzbno miało dziedzictwem przyspaść wdowie w takim razie, gdyby została nadal matką i opiekunką dzieci swoich. Mianował dalej wojewoda 14 wykonawców ostatniej swojej woli, a razem i opiekunów małoletnich córek. Ten wielki komitet miał wychowywać wojewodzianki maziowieckie, potem powydawać je za mąż, a przez ten czas dobrami ich rządzić. Matka zostawiona była przy swoich prawach i prezydowała w komitecie. Córki chowały się u niej w domu, ale dopóty, dopóki by za mąż nie poszła. Wtenczas albowiem traciła wdowa na raz wszystkie prawa swoje, nawet co do opieki nad dziećmi. Córki wtenczas przechodziły do domu rodzonej ciotki swojej, Jadwigi z Zalesia Śmiecińskiej, siostry wojewody, a wdowy po pisarzu ziemskim warszawskim. Gdyby ciotka nie chciała przyjąć na siebie tego ciężaru dla jakiegokolwiek bądź przyczyny, ile że obciążona wiekiem, wtedy w jej prawa wstępowała Zofia Rusiecka, wdowa po skarbniku warszawskim, a w razie ostatecznym Dorota Duninowa, także wdowa cześnikowa liwska. Musiały to być jakieś dalsze krewniaczki wojewody.

Teofila i Urszula Górskie były jeszcze niezawodnie bardzo młode, kiedy umierający pan wymagał w ostatniej swojej woli, żeby za dojsciem lat ośmiu opiekunowie oddali je do zakonu s. Klary na wychowanie. Wcześniej zatem musiały opuszczać zagrodę rodzinną. Procent jaki na nie z masy przypadał, miał być całkiem składany do klasztoru, i wojewodzianki póty obowiązane były nie opuszczać celi zakonnej, póki nie znajdą dla siebie postanowienia w małżeństwie. O córki z pierwszego małżeństwa nie troszczył się wcale wojewoda przed śmiercią; widać że były szczęśliwe. Wyposażył je dawniej; całą więc troskliwość swoją złał na dwie sieroty, przeznaczone do Klarysek. Wojewoda zapisywał każdą, na wszystkich swoich dobrach ruchomych i nieruchomych, oraz summach, po 40,000 złotych, rachując złoty po 30 groszy. Cała ta summa miała być wypłaconą do ręki każdej

córcie, dopiero w czasie zamężcia, przy świadkach, najdalej w pół roku po ślubie, w grodzie warszawskim. Górski zastrzegł 80,000 złotych kary, to jest drugie tyle na niewypłatnych, którzy będą się opóźniać we właściwym czasie ze spełnieniem jego wyraźnej woli. Ale zdarzyć się mogło, że tylko jedna córka znajdzie postanowienie w małżeństwie, a druga nie opuści wcale klasztoru, albo przez pobożność, albo dla braku ulubionego; wtedy wojewoda i kapitał 40,000 tej ostatniej, zapisywał zamężnej córce. Jeżeli zamężna zostawiała dzieci, majątek oczywiście szedł na wnuków, a jeżeli umarła bez potomstwa, całe 80,000, zawsze spadało na jedną pozostałą przy życiu. Jeżeli nareszcie ta ostatnia była w klasztorze mniszką, klasztor po jej śmierci brał ostatecznie całe 80,000.

Wojewoda mazowiecki uwalniał nareszcie żonę swoją od spisywania inwentarza pozostałych po nim ruchomości; widać, że niewiele ufał wdowie pan Górski, bo wszystkie te ruchomości, o których tutaj mowa, złożył zawczasu w klasztorze księży Bernardynów warszawskich. Oczywiście zatem, wojewodzina nie mogła spisywać inwentarza. Co do bydła i trzody i całego sprzętu domowego, wojewoda wyraźnie zastrzegł, żeby wszystko pozostało na gruncie przed i po dożywociu Heleny z Zamojskich.

Wykonawcami swojej woli, mianował Górski, jak powiedzieliśmy 14 przyjaciół. Oto ich nazwiska: Hieronim z Wielowsi Cielecki, biskup płocki, referendarz koronny; Stanisław Łubieński biskup płocki, Jakób Zadzik sekretarz wielki koronny, nominat biskup chełmiński; Piotr Gębicki, który słuchał jego zeznań, Mikołaj Giżycki kasztelan czerski; dalej zięciowie wojewody, Adam i Zygmunt Parysowie; Wojciech Swieszewski podśędek, Kacper Rusiecki pisarz ziem. warsz. Wojciech Woliński podśędek nurski, Mikołaj Kałuski podśędek liwski, Adam Żelewski stolnik zakroczymski i Kacper Dunin. Co do zięciów zastrzegł wojewoda, że obadwaj bracia rodzeni Parysowie, Adam stolnik i Zygmunt podkomorzy, czerscy, będą mieli głos w radzie sierociej, dopóki ich żony, a córki wojewody, żyć będą. Kacper Dunin był bardzo młody; nabywał więc głosu dopiero za dojsciem do lat 24.

Wszystkie te zapisy pomieszczone zostały w księdze metrycznej przez Gębickiego, we czwar-

tek przed świętym Tomaszem apostołem, w grudniu 1626 (1). Niedługo po nich umarł wojewoda.

Z córek Górskiego i Zamojskiej, w późniejszym czasie, jedna tylko poszła za mąż, za Wojciecha Łubińskiego, rodzzonego synowca Stanisława biskupa. O drugiej nie wiemy: zapewne skończyła sieroce dni u Klarysek w Warszawie. Pani Łubińska znowu wiele zostawiła dzieci. Cały więc majątek Górskiego, a raczej jego dwojga najmłodszych córek, przeszedł w dom przyjaciela. Zięć wojewody Wojciech, został później kasztelanem sieradzkim. Helena z Zamojskich także podobno za mąż nie poszła.

Czerniaków jednak nie przeszedł w ręce Łubińskich. Jakimś zbiegiem okoliczności, został koronną włością i przyłączony był do dóbr ujazdowskich, które zaczęły stanowić jakby osobny klucz pod Warszawą. Wreszcie konstytucya sejmowa z r. 1683, Ujazdów z Czerniakowem nadała Stanisławowi Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu.

Nowy dziedzic był światłym obywatelem Rplitej, bo pisał dzieła, i pobożnym, bo modlił się często, i stawiał kościoły. Onto w Czerniakowie wymurował nową świątynię i klasztor, w którym osadził OO. Bernardynów z Warszawy. Nowa też historia zaczęła się teraz dla całej okolicy. Podanie zachowało nam opis następującego zdarzenia, które niby dało Lubomirskiemu powód do tej pobożnej budowy.

Chodził sobie p. marszałek właśnie na tém miejscu, gdzie dzisiaj stoi kościół, pogrążony w dumaniach. Chodził zapewne pod cieniem drzew, które okalały jego skromny czerniakowski dworzec. Lubomirski dużo myślał, zastanawiał się, badał, i potrzeba mu to przyznać, miał śmiałość poglądu na rzeczy, wyższą nad wiek i nad ludzi, z którymi żyć musiał. Myślał właśnie o nieśmiertelności duszy i wahał się niepewny, w co ma wierzyć. Rozumowe dowody ani na tę, ani na tamtą stronę nie świadczyły, a umysł marszałka ogarnęło zwątpienie. I zdało

mu się nagle, że widzi przed sobą postać jakąś nieziemską; duch ludzki wyraźnie uwolniony z okowów ciała, stanął przed Lubomirskim. Marszałek wejrzał się w tę postać okiem duszy i poznał w nim dobrego przyjaciela, który poległ pod Wiedniem. Postać zawołała: Stanisławie! dusza człowieka jest nieśmiertelna! Lubomirski stanął jakby wryty na te słowa przed widmem, ale poznał w tym wypadku zrządzenie Bożej woli, i uwierzył w nieśmiertelność. Zwątpienie ustąpiło wierze. Kiedy więc niedługo po tém widzeniu pojechał do Rzymu, z największą pobożnością zwiedzał kościoły stolicy chrześcijańskiej. Możnego i bogatego pana przyjął ze szczególnym wylaniem się papież Innocenty. Chcąc uczcić gościa swojego, papież podarował Lubomirskiemu kości świętego Bonifacego 1694 r.; marszałek wiel. sprowadził te kości z wielkiem nabożeństwem do Polski, bo na miejscu dawnego swojego widzenia wznosił już kościół i klasztor.

Stanisław Witwicki biskup poznański, przy licznem zgromadzeniu ludu i panów, których na pobożną uroczystość zaprosił Lubomirski, złożył zwłoki świętego pod wielkim ołtarzem w nowo postawionym kościele. Marszałek wielki, ogromne summy wysypał na całą tę sprawę, od czasu podróży do Rzymu, aż do chwili kiedy świątynię otwarto dla nabożeństwa. Pierwszy to był kościółek w tej okolicy, bo Wilanowski wznosił król elektor saski nierównie później; całe trzy lata trwała budowa od r. 1691, aż do 1694. Lubomirski doglądał roboty: nieraz przyjeżdżał z pałacu swojego w Ujazdowie do małej wioski i modlił się w duchu. Sam kładł kamień węgielny, sam potem otwierał podwoje świątyni. Marszałka w tych uroczystych chwilach otaczała cała rodzina. Zakładając posadę kościoła, oświadczył już wtedy pan z Ujazdowa, że chce spoczywać w przyszłych murach św. Bonifacego; jakoż w samej rzeczy zaraz kazał osadzić w podziemnym sklepieniu ogromną trumnę marmurową, która takim sposobem zawczasu na jego zwłoki czekała.

Wyjednał Lubomirski od papieża szczególne łaski i odpusty dla tego miejsca. Sam marszałek oddychał szczególnem poświęceniem się dla swojej fundacji, i dawał to poznać przez zapisy i częste uczęszczanie do kościoła. Gorącą modlitwą, u stóp grobu męczennika, przyczynił się wiele do jakiegoś dziwnego uroku, którym dzisiaj błyszczy Czernia-

(1) Czytaj księgi metr. 172 stronnica 310, 314. Forma tych wszystkich pięciu dokumentów jednaka: „Na prośbę wojewody umierającego w Czerniakowie, zesłaliśmy, mówi król, Piotra Gębickiego, który zeznał, że wojewoda umierający, ale zdrów na umyśle, wyrzekając się sądów, i t. d.” Jędrzej Górski został wojewodą mazowieckim 25 kwietnia 1624 r., metr. 171, 156. Niesiecki podaje r. 1625, a zatem o rok cały się pomylił.

ków. Bulle rzymskie oczywiście coraz więcej podniecały tego ducha pobożności. Odpusty zaczęły sięgać do Czerniakowa lud wierny z okolic, a potem pozazdrościła tego nabożeństwa i samadumna stolica. Zaczęły się więc majowe pielgrzymki do świętego miejsca.

Jeszcze za życia Stanisława Lubomirskiego słynął laskami niebios Czerniaków. Król August II, jadąc z Krakowa, pierwszy raz po swojej koronacji, do Warszawy, drogę umyślnie obrócił na tę wioskę. Chciał Rplitéj pokazać swoją prawowierność. Wstąpił więc do kościoła bernardyńskiego i odwiedził ciało męczennika, a potem z Czerniakowa odbył wjazd świetny do stolicy, otoczony tłumami panów polskich i litewskich, a najwięcej szlachty mazowieckiej. Odwiedziny te i wjazd przypadły na dzień 15 stycznia 1698 r. Lubomirski wdzięczny był zapewne królowi za tę wyieczkę.

Kiedy umarł stary marszałek (17 stycznia 1702r.), kazał się w Czerniakowie pogrzebać w tej marmurowej trumnie, którą sobie sprawił. Wystawił tam sobie skromny nagrobek z tym prostym napisem: *Hic jacet peccator, hujus loci fundator.*

W czasie wojen szwedzkich ucierpiał wiele Czerniaków, a najwięcej zapewne klasztor, od Sasów i Szwedów, którzy tak sobie pozwalali, jakby w zdobytym przez siebie kraju. Do Warszawy sięgały się zawsze siły walczących państw i stronniectw, bo każde chciało mieć w swoich rękach stolicę. W Czerniakowie zatem często gościli nieprzyjaciele Rplitéj. Nawet walki staczały na tych polach, szwedzki generał Nyroth i Sas Pajkuł, ganiając się to od strony Mokotowa, to od Leszna. Stary marszałek nie żył już, a byłby ze zgrozą patrzył na burzliwe czasy prawdziwego bezkrólewia; jeżeli nie siłą wojenną, to przynajmniej powagą swoją, byłby święte miejsce i grób swój osłaniał. Od jego to czasów zasłynął Czerniaków i do dziś dnia pełen jest wspomnień po Lubomirskich. Oni tutaj długo rządili, budowali, sypali skarby. Raz tylko posiadanie ich zakłócił król August Mocny. Ale był to ustęp tylko w dziejach Czerniakowa. Stało się to zaś następującym sposobem:

Król August pełen był planów, projektów i wniosków. Był czas jakiś, że skupował w okolicy Warszawy wioski, pałacyki, zamieniał jedne do-

bra na drugie. Ujazdów miał wtenczas nierównie rozleglejsze granice, jak dzisiaj. Król August chciał nabyć Ujazdów, Willanów, Czerniaków i całe południowe powiśle. Coś tu chciał budować dla własnej przyjemności i rozkoszy: ogrody niby zakładać, niby stawiać okazałe gmachy. Chciał się dobrze bawić, bo już śmierć zbliżała się. Długi czas Ujazdów z okolicą należał do massy po marszałku Lubomirskim, a jego synowie dotąd nie dzielili się dobrami. Było ich trzech i jedna córka, pani Sieniawska, hetmanowa koronna. Król chciał nabyć Czerniaków, i zdaje się, że dlatego nastąpił podział fortuny pomiędzy Lubomirskimi. Teodor starosta spiżski, najstarszy syn marszałka, dostał w skutku układu z dnia 21 marca 1720 r. Czerniaków. Miała do tej wiosieczki prawo pani Sieniawska, bo jej należyłości oparte były na Czerniakowie, ale hetmanowa pogodziła się z bratem, i całego tytułu własności ustąpiła mu bez klótni.

Na mocy tego, woźni objęli urzędownie, imieniem Teodora, Czerniaków na jego własność we czwartek wielki 28 marca 1720 (metr. 222. 390, pod dniem 30 marca w aktach kanclerza Szembeka). Król August zaraz wyznaczył swoich pełnomocników do układu z Teodorem (30 marca). Był to Maksymilian Ossoliński, podskarbi nadworny królewski, Krzysztof z Manteuffłów Kiełpiński opat sieciechowski, Waleryan Kiciński, najwyższy pisarz skarbu koronnego i Sebastyan Rybczyński, pisarz dekretów nadwornych; pełnomocnicy ci podali punkta do wzajemnej ugody. Król brał od Teodora wieś Ujazdów z pałacem, Czerniaków, Ciarnów czyli Siekierki i część wsi Rakowa i Stanisławic w ziemi warszawskiej, a za to ofiarował Lubomirskiemu, jako wynagrodzenie, dobra koronne należące do wielkorządtwa krakowskiego, to jest Łobzów z Nową Wsią i pałacem w krakowskim, oraz klucze Czerniechów i Słomniki, wieś Iwkówę i miasteczko Słomnik. Zamiana zdaje się była bardzo korzystna dla Teodora. Brał niezawodnie więcej za mniej, ale też i król posiadanie Ujazdowa z okolicą więcej cenil, jak majątności łobzowskie, oddalone o mil kilkadziesiąt od pałacu saskiego i zamku w Warszawie. Układ zatem stanął na dniu 20 kwietnia 1720 r. (Roboracye 29 kwietnia i 4 maja). W dniu 4 maja król przez woźnych objął na swoje imię w posiadłość

Ujazdów i Czerniaków. (Zeznanie woźnych w metryce pod dniem 6 maja, f. 2 in crast. D. Rogationum).

Nie brał jednakże król August tych posiadłości na własność; chciał je mieć tylko dla użytku, póki starczyło życia. Byłto zatem rodzaj dzierżawy na dożywocie; po śmierci króla, dobra do Lubomirskich powrócić miały, a oni ze swojej strony zwracali Łobzów. Ujazdów ciągnął się wtedy od dzisiejszych koszar aż na dół do Łazienek, i całą przestrzeń pola zajmował aż pod sam Czerniaków. Król wiedział, co bierze. Gazety rękopiśmienne ówczesne, podają nam kilka razy wiadomości o tych układach Augusta ze starostą spiżskim. Wprzód nim jeszcze Ossoliński podpisał kontrakt, August zwiedzał sam Ujazdów i Czerniaków, a potem granice posiadłości swoich przywarszawskich, pomknął aż pod Willanów Sobieskiego, który wziął od Czartoryskich, a raczej od hetmanowej Sieniawskiej i pani Denhoffowej, wojewodziny połockiej, żony księcia Augusta Alexandra, generała gwardyi koronnej.

Z kolei zatem wspomnieć musimy i o kempencie, który się na polach czerniakowskich, w lat potem 12 odprawił. Król od Czartoryskich wziął już wtedy Willanów, ale że wojska odbywały parady i ewolucje bliżej Warszawy, król musiał zbliżyć się z całym dworem swoim i gośćmi do obozu. Czerniaków był więc jakby ogniskiem życia. Król wybudował gmach na polu, który nazwał *Pawilonem*. Cały czas kempementu mieszkał w Pawilonie z księżną Holsztyńską, córką swoją. Miał ten gmach przed sobą spory dziedziniec i ogród mały. Prowadziła do niego brama, wpośród której postawiono kopię z bunczukami. Tutaj zajeżdżały karęty, i wysiadali z nich panowie, spiesząc do króla na pokoje. Gmach był *osobliwą, a piękną inwencją wybudowany*. Na dachu powiewały dwie chorągwie z napisem na jednej: *necesse*, na drugiej: *et utile*, ale te chorągwie wystawiały się tylko w czasie samych ewolucyj. Pawilon stał obrócony tyłem do jakiejś góry, którą udeptano, jakby schody, dla korzyści widzów. Niżej pod Pawilonem wysypano baterję z ośmnastu dział. Pięknyto był zapewne widok, kiedy na rozległym polu mustrowały się dragoni, kirysyery, muszkietery, grenadyery, konnica polska i niemiecka, kiedy tym tłumom zbrojnym przy-

wodzili wojewodowie, grafy, generałowie, książęta, kiedy słońce świeciło po ostrzach mieczów, a wiatr chorągwie i sztandary rozwijał, kiedy z Pawilonu wyjeżdżało na pole świetne grono: król na koniu i za nim panowie około karet z kobietami pełnemi wdzięków, kiedy górę za Pawilonem i całe pole wolne, zastąpili ciekawi, a działa grzmiały na vivat, roznosząc echo w dalekie strony.

Skończył się i ten świetny kempement, umarł i król August Mocny, a Czerniaków powrócił do dawnych panów swoich. Dostał się znowu Lubomirskim. Ojca, Stanisława, miejsce zastąpił teraz w tych miejscach Teodor, starosta spiżski, mianowany od króla wojewodą krakowskim, zaraz przed samym kempementem (w kwietniu 1732 r.). Byłto magnat wcale innego ułożenia, jak ojciec. Teodor Lubomirski pierwszy z panów owjej epoki porzucił bogaty ubiór polski, a wziął się do stroju francuzkiego i chodził w tużurkach i frakach; pierwszy też z panów dał przykład straszliwego zgorzenia: ożenił się z Krystą, mieszczką krakowską, i miał z niej dwoje dzieci: syna i córkę. Nie robił tego przez pogardę dla przesądów urodzenia, broń Boże! wojewoda krakowski nie był tak bardzo od nich wyswobodzony, a tak prosto z kaprysu, dlatego, że mieniejskie dziecko podobało mu się, tak umiało na pana strzelać ładnymi oczętami. Dzieci Teodora trzymali do chrztu także panowie, i pochlebiali wojewodzie póki żył, ale potem zaparli się znajomości z niemi, i syn musiał szukać losu za granicą, a piękność, córka, poszła za męża za węgierskiego magnata, bo w Polsce spotykały ją publiczne zniewagi.

Teodor Lubomirski był zarozumiałym panem. Myślał, że świat stworzony dla kilku rodzin. Dwór też jego był okazały i książęcy; obiady i ucztę nadzwyczaj sute, hojność przewyższająca dochody. Miał teatr i pochlebców dworaków. Na dworze jego nie było Polaków, a sami cudzoziemcy. Wojewoda chował nawet włoskich śpiewaków, którzy przed nim na balach tryle wywodzili, a opery drukowane, to jest raczej text, słowa do muzyki, dedykowali jemu zawsze, jako panu i opiekunowi, czcząc go wysokim tytułem: *Altezza ilsignor*.

Pan Teodor Lubomirski nie zwiedzał zapewne tak często Czerniakowa, jak jego stary ojciec. Całą młodość strawił na Spiżu i w okolicach Krakowa, do tamtych stron się przyzwyczaił, a do

Warszawy nie tęsknił. Przejeżdżał się tylko z Przeworska do Łancuta, do Jarosławia i do Krakowa. Dawniej przynajmniej bywał na sejmikach i zjeżdżał jako poseł do stolicy. Teraz zaprzestał i tej podróży, kontent ze swojego tytułu książęcego, którym go hojnie raczono, i ze swojego senatorskiego stopnia w Rplitéj. Wojewoda był niezbyt szczęśliwy, bo mu dokuczaly cierpienia fizyczne. Chorowity był, a niewstrzeżliwie życie w młodości, wyrodziło podagrę, na którą często zapadał; polykał przecież dymy pochlebstwa z czułością (1).

Taki człowiek, w duchu niezawodnie cokolwiek wolteryanista i filozof XVIII wieku, chociaż z tém się taił przez obawę szlachty, przez szacunek dla swojego imienia, rodziny i ojca, nie mógł wiele wpłynąć na los Czerniakowa. Ojciec każdy rok zapewne zrobił tutaj coś dla kościoła, dla klasztoru, ale syn nie myślał o św. Bonifacym. Innychto już był pojęć człowiek, innych wyobrażeń dziedzic, ale że mu nic nie szkodziło sypać ze szkatuły dukaty, że wojewoda miał ten takt dawnego pana polskiego i odznaczał się gościnnością, a ręki nie zamykał przed biednym, musiał i do klasztorów słać swoje ofiary, kiedy go księża Bernardyni czerniakowscy policzyli do swoich dobroczyńców. Może to w części i przez grzeźność zrobili, przymawiając się o względy, ale żeby i książę wojewoda o nich zupełnie zapomniał, trudno przypuścić.

Świadczyli, widać, wiele kościołowi Bernardynów i inni jeszcze potomkowie Stanisława marszałka, kiedy zgromadzenie zakonne do dzisiaj dnia zachowało o nich czule wspomnienia.

Jest karta pisana na korytarzach klasztornych, która wylicza założycieli i dobrodziejów kościoła. Wspomniany tam naprzód Teodor Lubomirski, dawny właściciel miejsca, wojewoda krakowski. Ujazdów po nim, stał się dobrze już potem własnością jego syna Kacpra, którego miał z Krysty, mieszcżki krakowskiej. Kacper sprzedał następnie Ujazdów królowi Poniatowskiemu, który zaczął budować na dole Łazienki. Długo przecież Kac-

(1) W spisie dobrodziejów klasztoru czerniakowskiego, jest wiadomość, że ten Teodor Lubomirski umarł 10 lutego 1745. W Mizlera Acta litteraria, myśmy inną znaleźli datę: po łacinie jest 8 idus februarini. Wyszłoby to na dzień 6 lutego; różnica więc o dni cztery.

per musiał znosić przeciwności losu, a w Ujazdowie nie on, ale bracia ojca i synowie tych braci rządźili. Kościół Czerniakowski wszystkim winien był wdzięczność. Oprócz Stanisława marszałka, świadczyła tutaj dobrodziejstwa i jego córka, hetmanowa Sieniawska i jego brat Jerzy Dominik, sławny podkomorzy koronny, a potem wojewoda krakowski i syn tego Jerzego, Antoni, miecznik koronny, zmarły w roku 1761 w Ujazdowie. Obok niego wspominają Bernardyni opiekę Franciszka Lubomirskiego, chorążego koronnego, który był bratem rodzonym Antoniego miecznika i żony tego miecznika, Anny Ożarówskiej, i księżnej wojewodziniej ruskiej Czartoryskiej z Sieniawskich, wnuczki marszałka założyciela. Wspominają téż o sławnej piękności Anusi, rodzonej siostrze Kacpra Lubomirskiego, o którą staczał bój Kazimiérz Poniatowski z Adamem Tarłą, a która poszła za mąż za Esterhazego i umarła r. 1760. Niéma nic tylko o jednym Kacprze (1).

Dobrodziejów nie wszystkich w stanie wyliczyć kościół bernardyński, bo Lubomirskich wszystkich nazwał założycielami. Jednakże i w spisie dobroczyńców spotykamy imiona niepróżne znaczenia i sławy. Mowa jest tutaj o Macieju Grabowskim podskarbin wielkim koronnym, o Grabowskiej podczaszynie warszawskiej, o Antonim Szamockim, podsędku łukowskim, zmarłym dnia 7 września 1763, o Adamie Łoskim chorążym owruckim, zmarłym 11 sierpnia 1773 r.; o Maryannie z Wężyków Rudzkich Łoskiej, chorążynie owruckiej, której prochy spoczywają tutaj, pogrzebem uroczystym uczczone 2 maja 1777 r. Dalej dobrodziejką miejsca tego była Anna Rozalia z Hylzenów Mostowska, wojewodzina mazowiecka, zmarła 10 października 1791, a pochowana także w Czerniakowie w grobach klasztornych. Za nią idzie Antoni Czapski, generał wojsk koronnych, kawaler orderu św. Stanisława, szczególny dobroczyńca klasztoru, zmarły w Warszawie 20 lipca 1792, a nazajutrz tutaj pochowany. Nareszcie tutaj należy i Wojciech Jakubowski, mar-

(1) Z listy dobrodziejów dowiadujemy się téż, że Helena z Szaniawskich Lubomirska była założycielką kościoła Czerniakowskiego, razem ze Stanisławem marszałkiem (Sieniawska?). Miała umrzeć ta Helena 14 maja 1707 r., a pochowaną być u Dominikanów w Łancucie. Nie rozumiemy ani faktu, ani osoby. Jest pomiędzy dobroczyńcami także Józef Lubomirski, wojewoda lubelski zmarły 3 marca 1760 roku (?).

szalek polny wojsk francuzkich, zmarły w Warszawie na dniu 3 grudnia 1784 r., w pałacu saskim, tłumacz bajek Lafontenowskich i uczestnik czwartkowych obiadów króla Stanisława Augusta.

Cóż wspomnimy o nowych dziejach Czerniakowa? Wielkich wypadków nigdy tutaj nie było, bo do grobu męczennika szły tylko pobożne westchnienia. Święty Bonifacy zaczął szeroko słynąć cudami. Lud się gromadził zawsze na dni jego uroczyste, bo święty był doświadczonym patronem od choroby oczu, i zanosił jeszcze przed tron Pana Zastępów wieści o nędzy ludzkiej i boleści. To też wiele pobożnych legend zostało w pamięci jednego i drugiego pokolenia, o cudach tego orędownika Pańskiego. Powtarzają te powieści usta jedne drugim, a znajdują się literaci, poeci, zbieracze, co notują te legendy i zachowują je w druku także dla pamięci. Wielka szkoda, że nie w tych podaniach niema o przeszłości Czerniakowa, o dawnych jego panach, o Lubomirskim marszałku, o królu Sobieskim, który bawił ztąd blisko w kochanym swoim Willanowie, a do kościółka XX. Bernardynów i do grobu męczennika niezawodnie często zaglądał. Cuda mogą robić wrażenie na gmin okolic Czerniakowskich, ale nie na umysł historyka, który w podaniach przeszłości przegłądać się lubi (1).

Jednakże coraz miłszym robi się dla Warszawian Czerniaków, i coraz piękniejszym stroi się dla po-

(1) Jedną taką legendę pobożną z r. 1786 spisał K. Wl. Wojcicki w Album Literackim T. I, str. 42.

kolenia naszego urokiem. Nie mówim tutaj już nie, że to lat 150 przeszło, że półtora wieku nad tym kościółkiem przeleciało, nie mówim już nie o jego podaniach i świętości religijnej, chociaż *niejsze wybrane*, im dawniej szelicy lata swojego życia, tém więcej z siebie wydaje woni i przywiązuje do siebie tém mocniej; ale mówim o tém, że nawet poezya już uświęciła Czerniaków, jakby zlewając na kościółek i klasztor i wieś tę, błogosławieństwo ducha. Nasz sielski śpiewak, wieszcz Haliny i Wiesława, poświęcił tęsknych wspomnień kilka pięknej okolicy Czerniakowa. Dla dziejów w miejscu, to fakt. Pobożny, nieuczony, pójdzie zawsze w maju modlić się przed kościem świętego męczennika, ale niejeden pątnik, wyższy sercem i myślą, w Czerniakowie i Brodzińskiego nie zapomni. I w samą rzecz, wybór przesliczny zrobił wieszcz rodzinny: jemu tęsknego serca, swobodnej myśli, marzeń niewesołych prostaczki, przystała bardzo ta sielskość Czerniakowa. Obok stolicy ruchliwej spi wioska spokojnością wiary, prostotą swojego natchnienia. Wierzym serdecznie, że Brodziński tutaj na odpuszcie, w majowej porze, mógł znaleźć niewinne dziewczę, które go pokochało, a które on w tłumie innych dziewcząt wyborem swoim odznaczył.

Dzisiaj Czerniaków stanowi własność pana Wiktora Ossolińskiego, a chłopki tameczne, odznaczają się co roku na wyścigach konnych czerwcowych w Warszawie.

18 października 1850 roku. *Julian Bartoszewicz.*

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 78
Tel. 26-68-08



TYROL.g.pl

F. 23.239

F

23.239